

# Międzymiastowa kulturalna współpraca

## Rozmowa z kompozytorem Bernardem Stielerem

■ W listopadzie w kalendarzu figuruje święto patronki chórów – świętej Cecylii. Z tej okazji w bazylice św. Józefa odbył się wyjątkowy koncert w wykonaniu Chóru Chłopięco-Męskiego Bazyliki Kaliskiej. Podczas muzycznego spotkania kaliszanie mieli okazję po raz pierwszy usłyszeć specjalnie skomponowany dla artystów utwór – „Zaufaj Panu”. Kompozycja posiada tzw. klucz, a pomysł na jej stworzenie zrodził się po śmierci papieża Jana Pawła II i to właśnie jemu jest ona dedykowana. Wspomniany klucz zapisany jest w tekście, a odnosi się do godziny śmierci papieża (g. 21.37).

Do fragmentów psalmów 21 i 37 (w tłumaczeniu Czesława Miłozza) muzykę napisał poznański kompozytor **Bernard Stieler**, który wielokrotnie już współpracował z kaliskimi artystami. Kompozytor urodził się w 1951 r. w Szańcu, pracował m.in. jako skrzypek w Filharmonii Poznańskiej, w Teatrze Muzycznym i Pileńskiej Orkiestrze Kameralnej. Od 20 lat aranżuje utwory. Jest twórcą wszechstronnym, ale w dużej mierze skupia się na muzyce religijnej.

EWELINA BRODNICKA

**– Jak w ciągu lat wyglądała współpraca z kaliskim chórem i jego kierownikiem Markiem Łakomym?**

– Nasza współpraca rozpoczęła się od edycji II Ogólnopolskiego Konkursu Kompozytorskiego „Vox Basilicae Calissiensis” w 2000 roku, na którym otrzymałem dwie nagrody. Z dyrygentem chóru Bazyliki Kaliskiej znamy się od czasów studiów w Poznaniu. Śpiewaliśmy w tym samym chórze akademickim, prowadzonym przez docenta Stanisława Kulczyńskiego, późniejszego profesora i rektora Akademii Muzycznej w Poznaniu i założyciela w 1986 roku Ogólnopolskiego Konkursu Dyrygentów Chóralnych. Oboje jesteśmy uczniami wybitnych indywidualności muzycznych. Marek Łakomy studiował dyrygenturę u wielkich chórmistrzów, prof. Stanisława Kulczyńskiego i prof. Stefana Stuligroza, ja studiowałem kompozycję u najwybitniejszego polskiego kompozytora współczesnej muzyki chóralnej, żyjącego nadal (92 lata) prof. **Andrzeja Koszewskiego**. Myślę, że miało to główny wpływ na naszą działalność zawodową w życiu. Konkurs kompozytorski w 2000 roku sprawił, że po latach spotkaliśmy się na wspólnej drodze. Po śmierci ks. pralata Lucjana Andrzejczaka z własnej inicjatywy napisałem dla chóru Bazyliki Kaliskiej „Ave Maria” nr 78, poświęcając go właśnie jego pamięci. W kolejnych latach

przesłałem chórowi kilka innych utworów. W tym roku wraz z pieśnią „Zaufaj Panu” dodatkowo przekazałem pieśń „Ludu, mój ludu” oraz dwie pastorałki.

**– Jak prezentuje się konstrukcja wyjątkowego utworu „Zaufaj Panu”, który napisał Pan specjalnie dla kaliskich artystów?**

– Konstrukcja utworu jest przejrzysta i krótka. Długo zastanawiałem się, jaką przyjąć formę. Ostatecznie zdecydowałem się na budowę refrenową, bardziej zrozumiałą i przejrzystą dla słuchaczy.

**– Jakie są źródła natchnienia przy tworzeniu utworów religijnych?**

– Zdarzają się takie momenty, że przypadkowo natrafiam na tekst, który nagle mnie inspiruje, porusza swoją treścią do szpiku kości. Wówczas nie pozostaje nic innego, tylko szybko usiąść do stołu i pisać muzykę, która sama wychodzi z wnętrza człowieka. Nie zawsze zdążę zapisać to, co samo do mnie przychodzi. Nie ma jakiegoś ustalonego wzorca pisania muzyki. Każdy kompozytor wypracowuje swoją metodę pisania i nie zdradza tego nikomu. Kiedyś zapytano Ludwika van Beethovena „Jak to się dzieje mistrzu, że piszesz tak piękną muzykę?”, a on odpowiedział „Nie wiem”. I słusznie, sam proces tworzenia jest niewytłumaczalny, a ci, którzy próbują to tłumaczyć publicznie, skazują się tylko na ośmieszeniu. Wszyscy wiemy tylko jedno, że musimy usiąść przy stole, przygotować papier nutowy i wziąć do ręki ołówek – i to wszystko. Cała reszta to kucznia kompozycja, a czy kucharka czy kucharz zawodowy zdradza swoje receptury publicznie?

**– Z iloma chórami kościelnymi Pan współpracuje?**

– W życiu współpracowałem z kilkoma chórami i zespołami wokalnymi. Od ich dyrygentów zawsze uzyskiwałem nową wiedzę, szczególnie dotyczącą możliwości wykonawczych danego zespołu. To bardzo ważne w pisaniu muzyki na podany skład i możliwości wykonawców, zwłaszcza w ruchu amatorskim. Najdłużej, bo od 1970 do 2012 r., współpracowałem z nieżyjącym już księdzem, zarazem wykształconym muzycznie dyrygentem Januszem Piotrowskim z Poznania. Wielce cenię sobie współpracę z chórem Bazyliki Kaliskiej i młodzieżowym chórem III LO im. M. Kopernika w Kaliszu prowadzonym przez panią **Henrykę Iglewską-Mocek**.

**– Czy wśród poszczególnych grup sacrosongowych**

**można wyróżnić jakieś okresowe trendy? Czy ich podejście do procesu tworzenia, aranżacji utworów zmienia się na przestrzeni lat?**

– W ostatnich latach namnożyło się dużo sacrosongów bez centralnej dyrekcji. To dobrze i źle. Dobrze, że jest duże grono młodzieży zainteresowanej tą działalnością, ale źle, że nie ma nad tą działalnością patrona z tzw. nazwiskiem. Kiedyś był nim kardynał Karol Wojtyła. Bardzo brakuje wyższego autorytetu, chociaż młodzież chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z tego. Dzisiejsza muzyka sacrosongowa, nazywając to umownie, chodzi różnymi ścieżkami. Od prostych piosenek przez muzykę niemal popową i próby pisania oratoriów. Jednak większość tej twórczości skierowana jest w stronę rozrywki. Przed laty ta muzyka też była zróżnicowana, tylko że selekcja na festiwalach była bardzo ostra. W komisji siedziały duże autorytety. Dzisiaj, w dobie braku autorytetów, często decyduje przypadkowość, zresztą jak w wielu dziedzinach.

**– Uczestniczył Pan w nagraniach pierwszej w historii płyty poświęconej Ojcu Świętemu. Poznał go Pan osobiście? Czy w jakiś sposób papież ocenił Pańską pracę, usłyszał Pan pochlebne słowa?**

– W nagraniu pierwszej w historii płyty poświęconej Janowi Pawłowi II w 1979 roku uczestniczyłem z Dominikańską Grupą Sacrosongową z Poznania, pod kierownictwem kompozytora i dyrygenta **Mariusza Matuszewskiego**. Zdecydował przypadkiem. Na zaproszenie dyrektora festiwalu pojechał do Krakowa z chórem DON BOSCO z Poznania, by wykonać przed rezydencją papieża moją kantatę „Redemptor Hominis”. Wówczas zaproponowano nam wzięcie udziału w nagraniu płyty na Skalce przez firmę niemiecką z Freiburga. Jana Pawła II jako papieża nigdy nie poznałem osobiście. W 2000 r. uczestniczyłem tylko we mszy z obecnością papieża, na placu papieskim. Jednak miałem okazję poznać osobiście kardynała Karola Wojtyłę – na sacrosongu. Ostatnie spotkanie miało miejsce we wrześniu 1978 roku, podczas Festiwalu na Jasnej Górze w Częstochowie. Nikt z nas nie przypuszczał, że za miesiąc zostanie papieżem. To było olśnienie dla wszystkich ludzi, ale dla nas, sacrosongowców, podwójne. Był przecież patronem ruchu sacrosongowego i oazowego. Wówczas na cześć papieża napisałem dwie kantaty oparte na temacie pieśni „Budujemy kościół Boży”, która była hymnem

sacrosongu. Partytury przesłałem do Rzymu. Otrzymałem podziękowanie, podpisane przez księdza, również sacrosongowca, który opiekował się muzycznymi zbiorami papieża i który, jak się okazało, pamiętał mnie z festiwalu.

**– Co zmieniło się w ciągu tych wszystkich lat Pańskiej twórczości? Czy Pańskie obecne aranżacje różnią się od tych z dawnych lat?**

– Z biegiem lat każdy człowiek zmienia się, czasem nie do poznania. Zmienia się również jego twórczość. Kiedyś pisałem m.in. muzykę atonalną, bardzo współczesną, która leży w szufladzie. Zresztą uwielbiałem muzykę bardzo nowoczesną. Z biegiem lat przeszedłem metamorfozę. Dzisiaj piszę głównie muzykę religijną. Moim konikiem i dzieckiem twórczym jest wykorzystany aż 139 razy tekst modlitwy „Ave Maria”. Wiąże to się z moim dzieciństwem. Będąc ministrantem, wkuwałem mszę po łacinie, bo ksiądz powiedział, że kto się nie nauczy, nie będzie mógł chodzić z nim po kołędzie. Może metoda zła, ale skuteczna. Śpiewać lubiłem, więc się nauczyłem tej łaciny, nie rozumiejąc ani jednego słowa. Tłumaczeń polskich nie było, a ksiądz strach zapytać – a nuż usunie z grupy kołodoję. W domu ojciec latami słuchał radia Wolna Europa. W przerwach przestawiałem na przypadkowo znaną kiedyś stację radia Watykan, przez którą wieczorami nadawano modlitwę „Ave Maria”. Zabawa w kotka i myszka trwała jakiś czas. Kiedy ojciec zorientował się, że zakłócenia stacji, jakie wtedy władza skutecznie stosowała na wszelkie stacje z Zachodu, w szczególności radia Wolna Europa i Watykan, są na innej stacji niż nastawił, dostawałem lanie. Dla spokoju w domu matka wołała przemilczeć ten fakt, przypominając mi delikatnie, że ojciec kazał mi się trzymać z daleka od radia. Dopiero po latach zrozumiałem i dowiedziałem się, że słuchanie zachodnich stacji radiowych było niebezpieczne, a w najlepszym wypadku źle widziane. Zabawa się skończyła, ale przyswojona w dzieciństwie modlitwa pozostała w umyśle. Gdy dorosłem, wróciłem do tamtych chwil i ubrałem modlitwę w nowe szaty – na różne zestawy wokalne i wokально-instrumentalne. I z tą modlitwą w umyśle zostanie do końca.

**– Dawał Pan koncerty w Berlinie Zachodnim. Jak Pan wspomina tamte czasy? Czy odczuł Pan represje i działania cenzorów?**

– To były bardzo trudne czasy. Nie można było normalnie jeździć za granicę, tylko służbowo lub na zaprosze-



Bernard Stieler

nia. Do Berlina Zachodniego jeździłem z małym zespołem kameralnym – na zaproszenie pastora kościoła ewangelickiego, który organizował koncerty pt. „Muzyka łączy”. Nie pamiętam już, kto z kim pierwszy się kontaktował w sprawie koncertów. Faktem jest, że trwały one kilka lat, prawie do momentu zjednoczenia Niemiec. Potem ta współpraca się urwała. Na tych koncertach miałem kilka prawykonań swoich utworów. W zasadzie nie mieliśmy większych problemów paszportowych – oprócz około sześciogodzinnej stania w kolejce, by złożyć podanie o paszport, i kilkugodzinnego oczekiwania, by go potem odebrać. Mieliśmy raz odmowę przyjęcia podań o paszporty. Miało to miejsce po śmierci księdza Popieluszki. Tłumaczenie było takie, że po prostu granice są zamknięte. Nic nie mogliśmy na to poradzić – koncert odbył się, ale bez polskich artystów.

**– W latach 80. przebywał Pan na Bliskim Wschodzie i zwiedzał miejsca związane z Biblią. Ponoć wywarło to ogromny wpływ na Pańską kompozytorską twórczość. W jaki sposób?**

– Pracowałem tam w trio, jako muzyk. W wolnych chwilach miałem okazję zwiedzać niektóre miejsca, o których dotąd czytałem tylko w książkach i Biblii, zwłaszcza Syrię i Jordanię. Dwukrotnie kapalem się w Morzu Martwym po stronie Jordanii. Niestety, do Izraela nie dojechałem. Nasz pracodawca, którego prosiliśmy jako zespół o jednodzienną zgodę na wyjazd w celu turystycznym, nie wrził na to zgody, a paszporty mie-

liśmy w jego depozycie. Do Betlejem mieliśmy tylko 50 km. To, co zobaczyłem, uświadomiło mi wielkość chrześcijaństwa. Właśnie dlatego poświęciłem się głównie muzyce religijnej.

**– Wracając do „Zaufaj Panu”. Utwór posiada tzw. klucz, zapisany w tekście, a odnoszący się do godziny śmierci papieża. Czy proces twórczy był w tym przypadku bardzo trudny?**

– Autorka tekstu, pani **Dorota Łakoma**, siostra dyrygenta Marka Łakomego, od dawna nosiła się z zamiarem skonstruowania tekstu w jakiś sposób nawiązującego do naszego papieża. Po rozmowie z bratem zdecydowała się na tekst z psalmów 21 i 37. Liczby te oznaczają godzinę śmierci papieża. Tekst otrzymałem w maju tego roku. W pierwszej chwili jego układ wprowadził mnie w zadumę, co z tym zrobić, jaką przyjąć formę utworu, jaką melodię i harmonię. Dopiero w sierpniu zabrałem się za pisanie. We wrześniu przesłałem dyrygentowi partyturę. Po dokonaniu drobnych zmian zasugerowanych przez dyrygenta utwór obrał ostateczny kształt i 23 listopada w Bazylice Kaliskiej odbyło się jego prawykonywanie. Kompozycję wykonał chór Bazyliki pod dyrykcją Marka Łakomego. Czas pokaże, czy utwór zostanie w pełni zaakceptowany w przyszłości przez wykonawców i słuchaczy. Dodam, że jest on dedykowany także chórowi Bazyliki Kaliskiej i jego dyrygentowi.

– Dziękuję za rozmowę.